

Ile zarabiają lekarze | 11.11: czy Polska jest sexy | Kolej czeka na katastrofę
Mit dobrego PiS | Kanibal chce wyjść | Psychiatryk dla niegrzecznych

POLITYKA.PL

POLITYKA

LIDER
SPRZEDAŻY
1

TYGODNIK, nr 46 (3489), 6.11–12.11.2024

Cena 12,90 zł (w tym 8% VAT) nr indeksu 369195

CZAS RADYKAŁÓW

Strony: 6, 10, 12, 46



USA 4,60 USD; KANADA 4,69 CAD; WIELKA BRYTANIA 2,50 GBP; Szwajcaria 3,05 SEK; CZECHY 75 CZK; RAIWE STREFA EURO 4,95 EURO

ISSN 0032-3500
4 6 >
9 770032 350404

SKI team®

Kupuj wygodnie
na skiteam.pl



NAJNOWSZE KOLEKCJE ZIMOWE

ODZIEŻY ORAZ SPRZĘTU
NARCIARSKIEGO I SNOWBOARDOWEGO

WYŻEJ ZNACZY LEPIEJ

Zrób zakupy
za minimum
**1 000 zł i odbierz
darmowy skipass**
na jeden z 5 tyrolskich
lodowców.

Tirel 5 tyrolskich
lodowców



Gorąca oferta
zakupów na **raty 0%**

**Weź nawet
30 RAT 0%!**

RRSO 0%
bez dodatkowych
kosztów.

WARSZAWA: ul. KOR 36/38 | WARSZAWA: ul. Toruńska 107b | POZNAŃ: ul. Bułgarska 117a
KATOWICE: ul. Sportowa 20 | WROCŁAW: Grabiszyńska 167

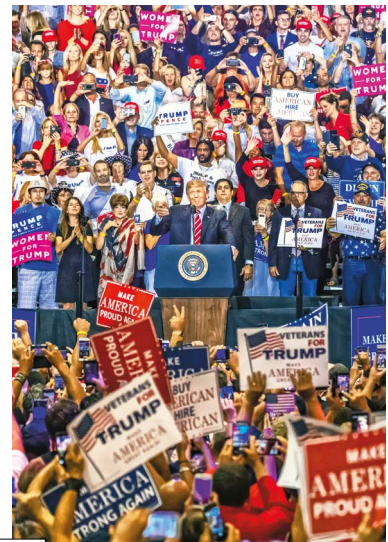
Poniedziałek – Sobota 12:00 – 20:00
Niedziela: Nieczynne



15 Ile dziś zarabiają lekarze



28 Zbrodnia z kasacją



46 USA: wybory rozczarowanych

Tematy tygodnia

- 12 Rafał Kalukin **Marsz twardej prawicy**
 15 Joanna Solska **Kominiarze, czyli o rekordowych wynagrodzeniach lekarzy**

Polityka

- 18 Mariusz Janicki **Osiem nowych przekazów antyrządowych**
 21 Michał Tomasiak **Trzecia Droga na rozdźwięku**
 24 ROZMOWA POLITYKI **Marcin Napiórkowski**, p.o. dyrektor Muzeum Historii Polski, o fenomenie polskiej państwowości i polskości



Społeczeństwo

- 28 Martyna Bunda **Wraca sprawa makabrycznej zbrodni Kajetana Poznańskiego**
 31 Martyna Pisarek **Za granicą lepiej się studiuje?**
 34 Paweł Walewski **Trudne nastolatki zamyka się u nas na oddziałach psychiatrycznych**
 37 Kryminolog prof. **Paweł Waszkiewicz** o tym, czy w więzieniach siedzą niewinni

Rynek

- 40 Ewa Wilk **Polski kapitalizm z inteligentką twarzą**

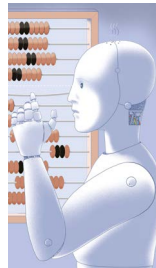
- 43 Marcin Piątek **O włos od katastrofy kolejowej**

Świat

- 46 Mariusz Zawadzki USA **Najgorsza kampania w historii**
 49 Agnieszka Zagner IZRAEL **Akcja eliminacja**
 52 Historyk **Martin Schulze Wessel** o tym, że Rosja się nie zmienia i dlaczego sojusz Niemiec i Polski jest tak ważny dla bezpieczeństwa Europy

Nauka/projektpulsar.pl

- 54 Agnieszka Krzemińska **Poszukiwacze skarbów – zmora archeologów**
 57 Marcin Rotkiewicz **Bezmyślna sztuczna inteligencja**
 60 Rozmowa z dr inż. **Darią Hemmerling**, laureatką tegorocznej Nagrody Naukowej POLITYKI w kategorii Nauki techniczne



Historia

- 62 Tomasz Targański **Nasza powojenna wielka emigracja**
 65 Andrzej Krajewski **Opium – narkotyk ludowy**

Kultura

- 72 Aktorka **Sandra Drzymalska**, grająca tytułową rolę w filmie „Simona Kossak”, o sztuce wykutej z traum
 76 **Nowa polityka kadrowa Ministerstwa Kultury**
 80 Edwin Bendyk **Twórcy gier komputerowych epoki popiśmiennej**
 84 Komiksarz **Michał „Śledziu” Śledziński** o reaktywacji kultowego pisma „Produkt”
 87 MEA PULPA **Kuby Wojewódzkiego**

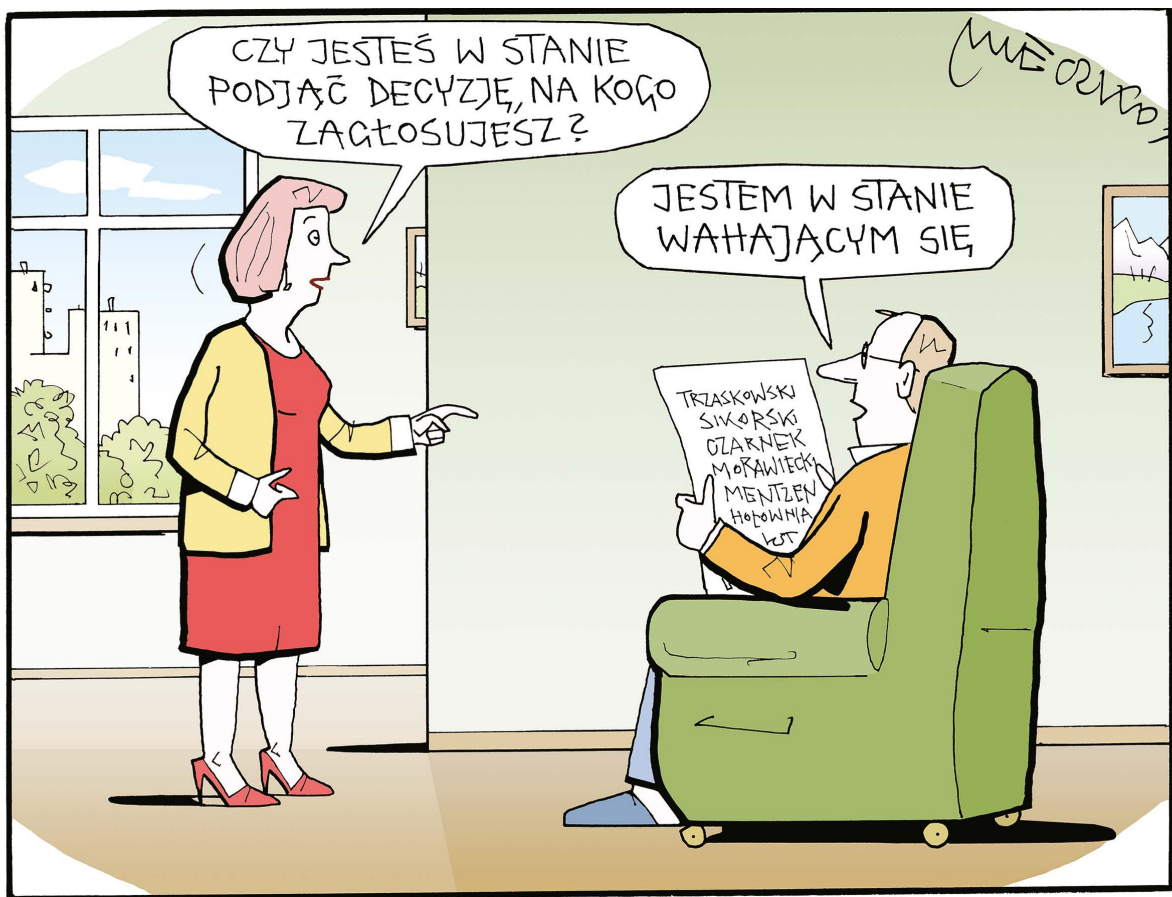


Ludzie i style

- 92–97 • **Syndrom Bridget Jones**
 • **Sztuka z klocków**
 • **Piłkarska aura** • **Woda z okra**
 • **Jesienne bonsai**
 • **Stolica suszonej ryby**

Stałe rubryki

- **4 Mleczko** • **6 Przypisy**
 • **7 Ludzie i wydarzenia**
 • **68 Afisz** • **88 Hartman** • **89 Lis**
 • **90 Passent** • **91 Do i od redakcji**
 • **98 Polityka i obyczaj**



www.mleczko.pl

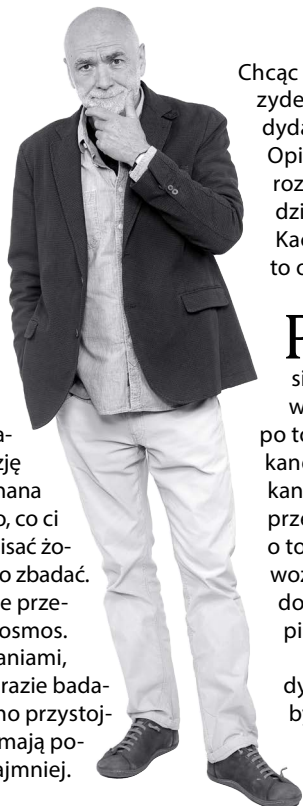
GALERIA ANDRZEJA MLECZKI: KRAKÓW, UL. ŚW. JANA 14

SŁAWOMIR MIZERSKI Z ŻYCIA SFER

Czy Czarnek siebie uciągnie

Po wielotygodniowych badaniach kandydatów PiS na prezydenta kierownictwo partii ustaliło, że ci kandydaci są wciąż słabo zbadani i trzeba ich jeszcze dobiać. Dlatego, jak ogłosił Mateusz Morawiecki, „zleciliśmy kolejną rundę badań” po to, „żeby w maju nie było niemiłych niespodzianek”, tzn. żeby po wyborach nie okazało się, że wygrał nie ten kandydat PiS, który w badaniach wypadł najlepiej. Morawiecki podkreślił, że chodzi nie tylko o badania jakościowe, „ale również ilościowe”, co uważam za decyzję słuszną. Jakość kandydatów PiS jest nam doskonale znana z ich występów w telewizji, natomiast co do ilości tego, co ci kandydaci mają, skąd to mają i ile z tego zdążyli przepisać żonie, bratu i dzieciom, jasności nie ma, dlatego należy to zbadać.

Nie wiem zresztą, czy prezes z tymi badaniami nie przesadza, w końcu nie chodzi o kandydatów do lotu w kosmos. Przypadek Andrzeja Dudy pokazuje, że badania badaniami, a głową państwa i tak może być każdy, nawet on. Na razie badania potwierdziły, że wszyscy kandydaci PiS są tak samo przystojni, okazali i tak samo się nie nadają. Kolejne badania mają pokazać, który z nich jest najlepszy, bo się nie nadaje najmniej.



Chcąc pomóc w wyborze najlepszego kandydata PiS, prezydent Duda podkreślił, że „ludzie muszą się z tym kandydatem utożsamiać” oraz „muszą chcieć go wybrać”. Opinia ta świadczy o tym, że Andrzej Duda nie bardzo rozumie, o czym mówi (co u tego polityka specjalnie nie dziwi), bo wszyscy wiemy, że to nie ludzie, tylko Jarosław Kaczyński musi chcieć tego kandydata wybrać, dlatego to on, a nie oni, musi się z nim utożsamiać.

Prezes PiS czeka na wyniki badań, tymczasem poseł Przemysław Czarnek, żeby nie tracić czasu, sam się zbadał i uznał, że czuje się tak dobrze, że „rusza w tournée po Polsce”. Ale uspokaja, że nie wyrusza po to, żeby wspierać siebie jako ewentualnego przyszłego kandydata, tylko po to, żeby wspierać wszystkich kandydatów, z których jeden będzie wkrótce nominowany przez Jarosława Kaczyńskiego, bo – jak wyjaśnia – chodzi o to, „żeby każdego kandydata PiS, który będzie na tym wozie, który będzie zmierzał pod górę na szczyt, do zwycięstwa w wyborach prezydenckich, dowieźć tam pierwszego”.

Jeśli nie życzę Czarnkowi, żeby to on był tym kandydatem, to tylko dlatego, że wiem, jak upiornie ciężko byłoby mu ciągnąć pod górę wóz, na którym sam siedzi. Wiem, że to polityk silny jak dzik, ale jest obawa, że w tej sytuacji mógłby nie dociągnąć do szczytu.

Z Rio de Janeiro do Buenos Aires

Niezapomniana wyprawa przez 3 najciekawsze kraje Ameryki Południowej – Argentynę, Brazylię i Urugwaj.

Program wycieczki: **Dz. 1** Wylot z Warszawy do Rio de Janeiro. **Dz. 2** Rio de Janeiro. Wjazd kolejką na punkt widokowy Głowa Cukru i powitalna kolacja. **Dz. 3** Rio de Janeiro. Rejs statkiem po zatoce Guanabara i wizyta w szkole samby (dodatkowo płatne). **Dz. 4** Rio de Janeiro – Góra Corcovado, Pomnik Chrystusa i stynne plaże. Wycieczka do faweli (dodatkowo płatne). **Dz. 5** Czas wolny. Przelot do wodospadów Iguazu. **Dz. 6** Iguazú. Wodospady Iguazú po brazylijskiej stronie. **Dz. 7** Wodospad Iguazú, strona argentyńska. **Dz. 8** Buenos Aires. Zwiedzanie miasta oraz degustacja wina i pokaz tanga z kolacją (dodatkowo płatne). **Dz. 9** Całodniowa wycieczka do Colonia del Sacramento w Urugwaju. **Dz. 10** Buenos Aires. Zwiedzanie miasta z dzielnicami La Boca i Recoleta. **Dz. 11** Buenos Aires, Pampa, gauchos i obiad na rancho (dodatkowo płatne). **Dz. 12** Buenos Aires i powrót do Polski. **Dz. 13** Przelot do Warszawy.

13 dni | Wylot z Gdańska i Warszawy
10/03 2025 **17.998,-**



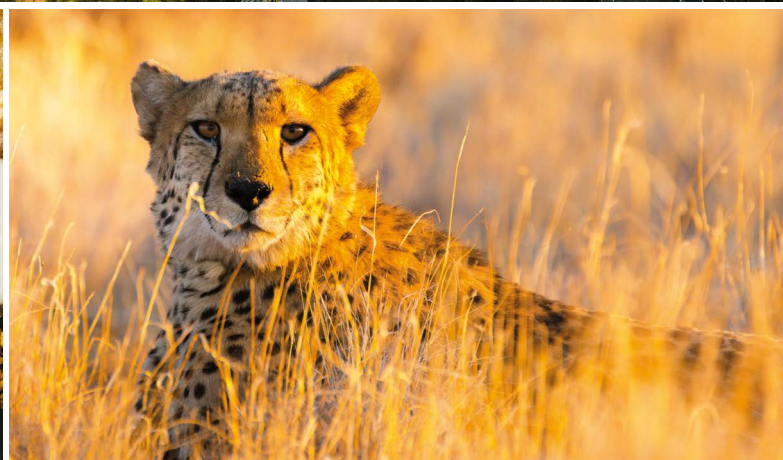
2 posiłki dziennie

Gościnna Gruzja

Gruzja to tysiącletnia historia, górskie krajobrazy, stare klasztory, znakomita kuchnia, cenione wina i urokliwe Tbilisi.

Program wycieczki: **Dz. 1** Wylot z Warszawy do Tbilisi. **Dz. 2** Przelot do Tbilisi w Gruzji. Zwiedzanie miasta – w programie stare miasto, łaźnie, twierdza Narikala i Aleja Rustawego. **Dz. 3** Tbilisi – Dawit Garedża – Tbilisi. Wykuty w skale zespół klasztorny Dawit Garedża, położony na granicy z Azerbejdżanem. **Dz. 4** Tbilisi – Gori – Uplisciche – Mcheta – Tbilisi. Miasto Stalina – Gori, starożytne skalne miasto Uplisciche, monaster Dżwari (UNESCO) i katedra Sweti Cchoweli. **Dz. 5** Tbilisi – Gremi – Kvareli – Tbilisi. Warownia Gremi, degustacja wina i tradycyjny posiłek w gruzińskiej wiosce. **Dz. 6** Tbilisi – czas wolny lub wycieczka do Kazbegi (dodatkowo płatne). **Dz. 7** Wylot z Tbilisi do Warszawy.

7 dni | Wyloty z Warszawy 21/05, 08/10 2025 | **4.998,-**



Namibia okiem Albatrosa

Program wycieczki: **Dz. 1** Wylot z Warszawy do Windhoek w Namibii. **Dz. 2** Przelot do Windhoek. Zwiedzanie miasta i powitalna kolacja. **Dz. 3** Przejazd z Windhoek do Parku Narodowego Namib-Naukluft. **Dz. 4** Wizyta w Parku Narodowym Namib-Naukluft. Wydmy Sossusvlei i kanion Sesriem. **Dz. 5** Przejazd z parku Namib-Naukluft przez Zwrotnik Koziorożca do miasta Swakopmund. **Dz. 6** Swakopmund. Rejs po lagunie Walvis Bay i czas wolny. **Dz. 7** Wyjazd ze Swakopmund do regionu Damaraland. **Dz. 8** Przejazd do Kamanjab i wizyta w wiosce plemienia Himba. Przyjazd do P.N. Etosha i pierwsze safari. **Dz. 9** Safari w Parku Narodowym Etosha. **Dz. 10** Ostatni dzień safari w P.N. Etosha. Pożegnalna kolacja w Otjiwarongo. **Dz. 11** Przejazd z Otjiwaronga do Windhoek i powrót do domu. **Dz. 12** Przelot do Warszawy.

12 dni | Wylot z Warszawy 17/02 2025 | **17.498,-**

albatros.pl | rezerwacja +48 22 128 48 81

Warszawa, ul. Marszałkowska 76, 8 p.

Kod reklamy: PL43

Cena zawiera: BILETY WSTĘPÓW, opiekę polskiego pilota, przeloty rejsowe, zakwaterowanie w pokojach 2-os., wyżywienie i transport zgodnie z programem, ubezpieczenie podstawowe.

Prosto i ostro



Jerzy Baczyński

To wydanie POLITYKI ukazuje się w tygodniu rozciągniętym między wielkimi wyborami w Stanach Zjednoczonych a naszym świętem narodowym, z zapowiedzianym wielkim Marszem Niepodległości. Bieżące relacje będziemy zamieszczać w serwisie Polityka.pl, ale niezależnie od tego, co się stanie tam i tu, można odnieść wrażenie, że dzisiejsza polityka została przejęta przez radykałów, oni narzucają ton, tworzą klimat, do nich odnosi się reszta. Przecież w Ameryce cały wybór skupiał się wokół Donalda Trumpa: czy On wygra, czy przegra; jak i kim Demokraci odpowiedzą na Jego kampanię? Joe Biden, potem Kamala Harris oceniani byli głównie jako rywale Trumpa, a nie jako samodzielni „liderzy narodu”. Trump przerobił politykę na wrestling, błazeńskie zapasy, kiedyś zwane wolnoamerykanką, i Demokraci na ten ring weszli. Była to (jak pisze nasz komentator Mariusz Zawadzki, s. 46) najgorsza, najgłupsza kampania we współczesnej historii USA. Slogany, tandetne zagrywki marketingowe, wzajemne oskarżenia o faszyzm, chorobę psychiczną, wyzywanie sobie i elektoratom od śmieci. Programy, plany, debaty, amerykańskie wojny? – bullshit, tylko show.

Stare potężne partie okazały się żenująco słabe: Republikanie stracili jakąkolwiek kontrolę nad „swoim” kandydatem; Demokraci przez cztery lata nie mogli znaleźć następcy Joe Bidena i musieli w panice postawić na nieprzygotowaną do tej roli, zaskoczoną, uczącą się w biegu Harris. Amerykańska demokracja, od 250 lat wzór i model dla świata, wychodzi z tej kampanii ciężko poturbowana. Przed wyborami eksperci raczej nie mieli wątpliwości, że ktokolwiek wygra, Trump ogłosił siebie zwycięzcą. Tak uważało aż 70 proc. Amerykanów; tyle samo było zdania, że Harris swoją porażkę uzna. Pełny asymetryzm. Przedwyborcza sytuacja w USA przypominała tę polską sprzed 15 października 2023 r.: Harris musiałaby wygrać zaskakująco wysoko, przy jakiejś cudownej mobilizacji demokratycznych głosów, aby jej rywal nie podważał wyniku w sądach, legislaturach stanowych czy wreszcie w Kongresie (więcej s. 10). Setki razy powtarzane kłamstwo przyniosło skutek: tylko 28 proc. Republikanów (wobec 80 proc. Demokratów) dawało wiarę, że proces liczenia głosów będzie uczciwy. W przypadku „kolejnej kradzieży” wyborów radykalizowani, fanatyczni fani Trumpa nie odpuszczają; nowy szturm na Kapitol byłby jakąś ponurą groteską, ale rozruchy uliczne – niemal pewne.

Radykalizm polityczny, na którym ufundowany jest trumpizm, istnieje tak długo jak sama demokracja, ale w stabilnych czasach bywał zwykle spychany na margines pod szyldy „skrajnej prawicy” i „skrajnej lewicy”; w Polsce kiedyś pod szyld „oszołomstwa”. Istotą tych nurtów zawsze była „bezkompromisowość”, świętość celów uzasadniająca stosowanie niemal każdego środka: kłamstwa, poniżania i dehumanizacji wrogów, przemocy słownej, symbolicznej, w skrajnych przypadkach także fizycznej. Zwykle takim formacjom towarzyszyły ideologiczny dogmatyzm, rozbudowane teorie spiskowe, autorytaryzm liderów i – jak byśmy

dziś powiedzieli – narcyzm grupowy, przekonanie o wyjątkowej krzywdzie i misji wyznawców. Radykalizm jest jak stałe ognisko chorobowe – w miarę niegroźne, dopóki działa system immunologiczny organizmu. Tę barierę odpornościową może złamać ostry kryzys gospodarczy, społeczny czy wstrząs polityczny; tak to zapamiętaliśmy z tragicznej historii XX w. Ale co się wydarzyło teraz, że w większości demokratycznych państw radykałowie oferujący znachorskie recepty na społeczne lęki i bóle przedostali się z marginesu do głównego obiegu? Są blisko przejęcia władzy lub już ją wzięli?

Główny podejrzany: internet, media społecznościowe. Wielość niekontrolowanych, powszechnie dostępnych, nieweryfikowalnych źródeł przekazu, często świadomie nastawionych na szerzenie dezinformacji, tworzy idealne środowisko do radykalizmu. Wraz z ograniczeniem zasięgu i znaczenia tradycyjnych mediów, i w ogóle upadkiem społecznych autorytetów, rozszczelniła się bariera dzieląca fakty od bajek, kłamstwa od prawdy, racje od emocji. A algorytmy mediów cyfrowych, nastawione na klikalność, dodatkowo promują to, co proste i ostre w języku i opiniach, wyraziste, bez subtelności, budzące u odbiorców oburzenie, moralną panikę. „Nielegalni imigranci tajnie głosują na Demokratów; Harris zabierze emeryturę; miliardy dolarów pójdą na masowe operacje zmiany płci” itd. – to wpisy, które tuż przed wyborami otrzymywał na Twittera/X mój amerykański znajomy. Kto miałby czas to sprawdzać i dementować?

Znane i zapisane w historii radykalizmu – narodowy, religijny, socjalny, nawet pogardzający instytucjami państwa, anarchistyczny – zostały gładko wchłonięte i przetrawione przez współczesny prawicowy populizm. Idealnie wpisują się w typowe dla tych formacji lęki i mity, retorykę rewolucji godnościowej, walki ludu, „prawdziwych patriotów” przeciw elitom. Tacy są dziś trumpowscy Republikanie, francuscy lepeniści, niemiecka AfD, Fidesz Orbána czy nasz PiS pospołu z Konfederacją, którzy właśnie wybierają się wspólnie na Marsz Niepodległości. Przypominamy (na s. 12), że sam marsz był pomysłem reaktywowanej w latach 2000. formacji, nomen omen, Obozu Narodowo-Radykalnego. Rozmachu nabrał po katastrofie smoleńskiej wraz z lansowaną przez czołowego pisowskiego radykała Antoniego Macierewicza legendą o zbrodniczym zamachu. Potem był dodatkowo karmiony przez PiS opowieściami o niosących zarazę arabskich „nachodźcach” i lewacko-gejowsko-genderowym spisku. Kiedy PiS doszedł do władzy, te radykalne środowiska były też karmione publicznymi pieniędzmi. To akurat różnica między Polską i USA, bo tam (w nadziei na protekcyjność, niskie podatki i zamówienia rządowe) trumpistów w kampanii tuczył potężny prywatny biznes, w Polsce akurat nieobecny.

W pochodzie 11 listopada wielu uczestników będzie jednak zapewne ustrojonych w odzież patriotyczną (husaria, orły, żołnierze wyklęci), bardzo prawdopodobne, że produkcji firmy Red is Bad Pawła Szopy, dziś zwanego Pawłem S., któremu zarzuca się udział w przywłaszczeniu setek milionów złotych i następnie hojne wspieranie kampanii politycznej dobroczyńców – premiera i jego partii. Nasi radykałowie będą w marszach, mowach i oprawach tradycyjnie zwalczać czerwoną hołotę (?) symbolizowaną, jak się zdaje, przez Unię Europejską, która stała się wspólnym wrogiem polskiej prawicy, dziś już niemal wyłącznie radykalnej (przy niektórych tekstach Kaczyńskiego nawet Trump brzmi rzeczowo).

Ta antyunijność jest dziś wyjątkowo groźna: Ameryka z tych wyborów wyjdzie bardzo osłabiona; jak słusznie zauważył Donald Tusk, outsourcing w kwestiach europejskiego bezpieczeństwa dobiega końca. A Unia, najpewniejszy dziś dla Polski geopolityczny schron, to wciąż przestępnie kompromisu, uzgodnień, negocjacji – znajdujących się na antypodach czczonej przez radykałów suwerennej bezkompromisowości. Radykalizm jest jak używka: upraszcza świat, daje złudne poczucie siły, sprawczości, wspólnoty, uzależnienia. Poprawia samopoczucie, ale nie rzeczywistość. Strzeżmy się politycznych dealerów.



Zdrada dyplomatyczna

Rozliczanie **Antoniego Macierewicza** postępuje. Komisja badająca rosyjskie i białoruskie wpływy pod auspicjami szefa SKW gen. Jarosława Stróżyka uznała, że poniechanie mało znanego szerszej opinii publicznej sojuszniczego programu zbrojeniowego na początku rządów PiS sprzyjało Moskwie i spełnia znamiona „zdrady dyplomatycznej”. To czyn opisany w Kodeksie karnym jako działanie na szkodę RP w relacjach

z obcymi rządami lub organizacjami zagranicznymi, umieszczony wśród przestępstw takich jak szpiegostwo czy zamach stanu. Rośnie zatem katalog zarzutów przeciwko byłemu ministrowi obrony.

Kilka dni przed gen. Stróżykiem minister obrony Władysław Kosiniak-Kamysz długo uzasadniał kilkadziesiąt wniosków do prokuratury, piętnujących szachrajstwa tzw. podkomisji smoleńskiej. Szef SKW na piśmie jeszcze oskarżenia nie złożył, ale jeśli prokuratura podzieli ocenę Stróżyka, a sąd przyjmie sprawę przeciwko Macierewiczowi, czeka nas precedensowy proces, który może zrewolucjonizować odpowiedzialność za decyzje zbrojeniowe.

Na czym miała polegać zdrada Macierewicza? Chodzi o rezygnację z zakupu, w ramach wielonarodowego konsorcjum, wojskowych samolotów transportowo-tankujących, pozwalających lepiej wykorzystać potencjał myśliwców F-16. Polska kupiła je ponad 20 lat temu, ale na tankowce pieniędzy już zabrakło. W 2014 r. powstał pomysł zakupu „zrzućkowego” przez Holandię, Luksemburg i Polskę samolotów Airbus A330 MRTT. Po przejściu władzy przez PiS decyzja rządu PO-PSL została przez Macierewicza zakwestionowana. W ostatniej chwili odwołano uroczystość podpisania porozumienia, która miała poprzedzać szczyt NATO w Warszawie w lipcu 2016 r. Macierewicz miał wizję samodzielnego zakupu takich maszyn w ramach programu „Karkonosze”, czego jednak rząd PiS nie zrealizował przez osiem lat. Gen. Stróżyk widzi w tym macki Kremla.

Samo fiasko MRTT było europejskim branżowym skandalem przez kilka tygodni, później zostało jednak przykryte jeszcze większą aferą – rezygnacją z zakupu śmigłowców Caracal. Do dziś polskie myśliwce korzystają z latających cystern sojuszników z NATO. Amerykański samolot bazuje w Powidzu, a francuskie i brytyjskie są na niebie niemal codziennie. Ale po dostawie nowych F-35 i FA-50 flota maszyn potrzebujących tankowania w powietrzu urośnie nam do niemal 130, więc po straconej dekadzie lotnicy wyprawiają teraz umów. (MS)

Wyrok na Ostatnie Pokolenie

Blokada warszawskich mostów przez aktywistów Ostatniego Pokolenia była aktem obywatelskiego nieposłuszeństwa wobec braku reakcji rządu na wyzwanie katastrofy klimatycznej – tak warszawski sąd ocenił dwie akcje Ostatniego Pokolenia: blokadę mostu Poniatowskiego w kwietniu br. oraz blokadę wejścia na koncert Taylor Swift w lipcu.

Działania Ostatniego Pokolenia wzbudziły oburzenie kierowców i pasażerów zatrzymanych na kilkanaście minut w drodze do pracy. Wywołały też żywą dyskusję w mediach na temat granic prawa do demonstracji. Wielu publicystów skłonnych było uznać blokady za rodzaj przemocy – przypominali, że konstytucja chroni tylko zgromadzenia „pokojowe”. Argument o przemocy kilkorga nastolatków wobec kierowców i pasażerów nie brzmi jednak – zdaniem OP – poważnie, podobnie jak argument o spóźnieniu do pracy w i tak zakorkowanej na co dzień stolicy. Zwłaszcza że postulatem, z którym aktywiści siedzieli na moście Poniatowskiego, było



wprowadzenie taniego zintegrowanego biletu na komunikację publiczną – by rozładować korki i zmniejszyć emisję spalin.

Zarzucono im również, że blokady czy inne spektakularne akcje – jak oblanie farbą pomnika warszawskiej Syrenki czy szklanej ściany Żółtych Tarasów – to niedopuszczalne formy protestu. Tyle że pokojowe formy już były – dowodzi OP – np. organizowane za zgodą dyrekcji szkół „strajki klimatyczne” połączone z przemarszami przez centra

większych i mniejszych miast w Polsce i na świecie. Te okazały się nieskuteczne, bo pierwsze obietnice, z których politycy się wycofują, to te dotyczące właśnie klimatu. Rządzi się tu i teraz, a katastrofa klimatyczna postępuje dzień po dniu, nie wybucha jak wulkan. I dotknie najmocniej nie dzisiaj rządzących, ale Ostatnie Pokolenie. Większość ludzi nie widzi powodu, by wyrzekać się wygod w imię przeciwdziałania kryzysowi klimatycznemu, bo nie czują się nim zagrożeni. Nie działa też na nich argument, że zagrożone są ich dzieci i wnuki.

Sędzia Paweł Kacperski wymierzył najniższą karę za wykroczenie przeciwko porządkowi publicznemu – naganę. Uzasadniając wyrok w sprawie protestów Ostatniego Pokolenia, zauważył, że aktywiści działali w obronie dobra wspólnego, które jest realnie zagrożone. „O tym, iż problem sygnalizowany przez osoby obwinione ma realny wpływ na życie obywateli, może świadczyć choćby ostatnia powódź na południu Polski, której skutki (...) wciąż dotyczą tysiące osób” – mówił. I dodał: „Być może w przyszłości okaże się, że obecni obwinieni zostaną bohaterami”. (ES)



Targi książek, czyli szturm licealistek

Młódzież nie czyta – źle, czyta – jeszcze gorzej. Byłoby przesadą, gdyby podsumować w ten sposób ostatnie targi książki w Krakowie, ale faktem jest, że organizatorzy takich imprez nie radzą sobie z tłumem nastoletnich fanów (głównie fanki) szturmujących stoiska ulubionych autorów (głównie autorek). Mniejsi wydawcy czasem muszą się zadowolić własnym towarzystwem, ratować gorzkim humorem. I współdzielić miejsca wystawowe. Tomasz Zaród, szef Książkowych Klimatów, wylicza na Facebooku: zarobił prawie 10 tys. zł, ok. 5 tys. zł kosztowało stoisko (6 m kw.). Plus

transport, nocleg, wsparcie Instytutu Słowackiego (Klimaty wydają europejską prozę) – kalkuluje się średnio. „Imprezę przejęli odbiorcy dużych wydawców, a właściwie ich imprintów young adult, czyli mówiąc krótko: dziewczyny z liceów”, dodaje w swoich social mediach Przemek Dębowski z Karakteru.

Problemem nie jest rzecz jasna czytająca młodzież i wydawcy na nią nie pomstują. Zawodzi przede wszystkim logistyka. Targi są biletowane i oblegane głównie w wolne soboty (krakowskie trwały od czwartku do niedzieli, 24–27 października). Dlatego właśnie w soboty sprasza się największe

gwiazdy. Wejściówki w tym roku wykupiły w dużej mierze fanki „Pizgacza”, czyli Katarzyny Barlińskiej. Oraz ich rodzice (Tomasz Zaród: „Poznać ich było można po tym, że chodzili z kurtkami swoich dzieci, a nie z torbami pełnymi książek, a ich miny nie były pełne zachwyty”).

Jak to naprawić? Z udziału w targach nie opłaca się rezygnować. W czasach upadających księgarń to nadal istotna forma spotkania z czytelnikami. Pisze półzartem Przemek Dębowski: „Może powinniśmy wzorem osób organizujących nielegalne wyścigi organizować półlegalne ustawki ambitnych wydawców i czytelników w czwartkowe wieczory na tyłach kompleksów targowych”. Tomasz Zaród radziłby sprzedawać osobne pule biletów. Co z kolei nie niweluje problemu słotoczonych alejek, na które narzekają uczestnicy nie tylko krakowskich targów. – *Od lat nawet autorzy, nie tylko wydawcy, pisali listy otwarte na temat ścisku, duchoty, fatalnego dojazdu* – wylicza jeden z mniejszych wydawców. Nic to nie daje. W ocenie uczestników tych imprez z roku na rok sytuacja się pogarsza, a atmosfera, nomen omen, tylko zagęszcza. Rykoszetem obrywają zaś nie ci, do których skargi są adresowane. Wydawcom się wypomina, że – „jak to Polacy” – narzekają i zazdroszczą kolejek, zamiast się cieszyć, że młodzież czyta. Kłania się czytanie ze zrozumieniem. Ale to już kryzys na inną opowieść. (AZ)

Omamieni

Czyżby moda na inwestowanie w nieruchomości w Hiszpanii i na Cyprze przemijała? Polacy właśnie znaleźli nowy kierunek i coraz chętniej lokują pieniądze w... **Omanie**, muzułmańskim państwie na Półwyspie Arabskim, liczącym nieco ponad 5,2 mln mieszkańców. Na pierwszy rzut oka inwestycje w nieruchomości w tej części świata mogą wydawać się ryzykowne – głównie z powodu eskalacji konfliktu na Bliskim Wschodzie. Ale Oman pod względem stabilności i bezpieczeństwa jest akurat chlubnym wyjątkiem. Władzę sprawuje tam sułtan, ustrój to monarchia dziedziczna; przez ostatnie lata kraj ten pozostawał względnie wolny od zagrożenia terrorystycznego i konfliktów; choć i w jego przypadku trudno mówić o prawach człowieka czy wolnościach obywatelskich w zachodnim rozumieniu tych pojęć. Stolica kraju, Muskat, zyskuje na popularności jako miasto coraz bardziej umiędzynarodowione – mieszka w nim coraz większa liczba obcokrajowców, zwłaszcza tych pracujących dla zachodnich korporacji i organizacji międzynarodowych.

To właśnie Muskat pojawia się najczęściej w ogłoszeniach dotyczących sprzedaży nieruchomości. Agencje pośrednictwa nie chcą ujawniać pełnej skali zjawiska, nieoficjalnie jednak przyznają, że zamykają kolejne transakcje kupna domów i apartamentów przez polskich klientów w tej części świata. Pośrednicy oprócz doradztwa przy wyborze nieruchomości oferują również pomoc prawną w przeprowadzeniu transakcji oraz przewodniki zawierające podstawowe informacje na temat omańskiego systemu prawnego.



Muskat kusi nie tylko egzotyką, słońcem i międzynarodowym klimatem, lecz również cenami. Średnia stawka za metr kwadratowy na rynku pierwotnym zbliża się w tej chwili do 3 tys. euro, choć bez trudu można znaleźć tańsze nieruchomości. Domy wolnostojące można kupić za równowartość 1,5 mln zł (w centrum miasta ceny są nieco wyższe, przebijają 2 mln). Najpopularniejsze są jednak apartamenty na osiedlach zamkniętych, często niewielkie, ale z licznymi udogodnieniami – jak prywatne pola golfowe czy plaże. Klientów nie zraża nawet to, że często kupują dziurę w ziemi. Wiele reklamowanych projektów ma bowiem zostać zrealizowanych dopiero za dwa–trzy lata. (MAZZ)

Prosiaczek prezesa

Anna Siewierska

Profesor Uniwersytetu Rzeszowskiego, politolożka.

Amerykańskie wybory prezydenckie przypomniły nam właśnie, że w rozgrywkach o najwyższą polityczną stawkę wynik nie jest przesądzony aż do ostatniej chwili. A że także w Polsce stawka przyszłorocznych wyborów prezydenckich jest wyjątkowo wysoka, trudno się dziwić, że nadal niewiele wiemy, łącznie z tym, kto będzie kandydował. Pewne jest jedynie, że PiS nie ma żadnego pretendenta, któremu zamówione przez partię sondaże dawałyby zwycięstwo w drugiej turze.

Jarosław Kaczyński tak intensywnie szuka kandydata na kandydata, że sytuacja zaczyna przypominać tę z opowieści A.A. Milne'a: „Im bardziej Puchatek zaglądał do środka, tym bardziej tam Prosiaczka nie było”. Przez moment wydawało się, że problem zostanie rozwiązany demokratycznie i kandydata wyłonią wewnątrzpartyjne prawybory, ale pomysł szybko porzucono. Dziś nie jest nawet pewne, czy nie był to tylko balon próbny wypuszczony przez prezesa PiS, żeby sprawdzić, kto zza jego pleców ma apetyt na władzę. Bo że Kaczyński wyjątkowo podejrzliwie patrzy na wszystkich nadmiernie wyrywanych to pewnie tak samo, jak i to, że wygrane wybory prezydenckie mniej dla niego znaczą niż zachowanie przywództwa w partii. Samodzielne inicjatywy będą zatem odbierane chłodno, zapamiętywane na długo i w odpowiednim momencie surowo ukarane.

Amerykańskie eskapady Dominika Tarczyńskiego, który próbował się ogrzać w świetle Donalda Trumpa, czy tiktokowa ofensywa Patryka Jakiego, który ostatnio zamienił dresy na drogę garnitury, nie przybliżyły nas zatem do poznania kandydata PiS do prezydenckiego wyścigu. Przeciwnie – Kaczyński wyraźnie wysłał sygnał, że nie będzie tolerował ani samowoli, ani sugestii



któregokolwiek z prawniczych środowisk. Słychać, że zmalały szanse Tobiasza Bocheńskiego, który osiągnął słaby wynik w wyborach na prezydenta Warszawy, i Karola Nawrockiego, którego obciąża znajomość z zawodnikiem freestyle fight MMA oskarżonym o porwanie i torturowanie kobiety. Zatem pozostali już tylko ślepo lojalny wobec Kaczyńskiego Mariusz Błaszczak oraz Przemysław Czarnek.

Były minister nauki, z charakterystyczną sarmacką fryzurą i tej samej proveniencji osobowością, wydaje się kandydatem idealnym. Środowiska prawnicze, nawet te skrajne, cenią go

wysoko jako człowieka o jednoznacznych poglądach, ostrym języku i wojowniczym charakterze. Szerokie poparcie wśród partyjnych dołów może mu jednak, paradoksalnie, szkodzić w oczach Jarosława Kaczyńskiego. Gdy bowiem wczesną wiosną 2024 r. wyrażone zmęczony prezes PiS zasugerował swoją polityczną emeryturę, Czarnek wyjątkowo entuzjastycznie zareagował na możliwość przejęcia schedy, przy głośniejszym aprobachie partyjnych kolegów. Kaczyński, oficjalnie „w imię zachowania jedności partii”, szybko jednak swoją decyzję zmienił, ale doskonale zapamiętał, kto wyszedł wtedy przed szereg i ujawnił wodzowskie ambicje. Czarnek na tej liście jest w pierwszej trójce.

Na ostatniej prostej przed zapowiedzianym na połowę listopada ogłoszeniem kandydata PiS na prezydenta RP na liście pretendentów pojawił się jeszcze Lucjusz Nadberezny. Z perspektywy Kaczyńskiego obecny prezydent Stalowej Woli ma jedną zasadniczą zaletę: zerową charyzmę, która raczej przekreśla jego starania o zdobycie przywództwa w PiS. Kaczyński może w Nadberezny dostrzegać kogoś równie niesamodzielnego i łatwo sterowalnego, jak Andrzej Duda, co w jego oczach jest wielką zaletą. O ile Błaszczak, były szef MON, byłby dobrym kontrkandydatem dla Radosława Sikorskiego, Nadberezny lepiej pasuje do walki z Rafałem Trzaskowskim. I zdaje się, że lepiej pasuje prezesowi.

Testowanie mobilności i cierpliwości

We wrześniu po raz drugi przetestowano mobilność warszawiaków. Przy okazji również ich cierpliwość, bo zweryfikowano, ile kosztuje transport i który jego rodzaj jest najszybszy. Wnioski są na swój sposób zaskakujące. W poprzednim teście wygrał samochód elektryczny, co było o tyle oczywiste, że elektryki mogą poruszać się po buspasach. W tym roku nawet one stały już w korkach. Niekwestionowanym królem ostatniego testu okazały się jednoślady – rowery klasyczne i elektryczne oraz skutery elektryczne. Ta trójca pokonała samochody i spalinowe, i elektryczne.

Na dłuższych dystansach całkiem dobre wyniki generował również transport publiczny – pod warunkiem że podróż odbywała się głównie metrem; jeśli trzeba było pojechać również autobusem, czas



przejazdu szybko rósł. Z testu wynika, że pokonanie 19 km w stolicy w czasie porannego ruchu o godz. 8 rano to wyzwanie dla cierpliwych i wytrwałych. Najdłuższą taką trasę pokonuje się rowerem: 1 godz. i 22 min. Rowerem elektrycznym – już tylko 52 min (drugie miejsce w teście). Najszybszy jest skuter elektryczny – 37 min.

Tyle że w teście badano nie tylko szybkość. I tu rower zdeklasował większość innych środków transportu. Nie generuje kosztów za paliwo ani spalin, nie wymaga miejsca parkingowego, nie stoi w korkach. Czego nie można powiedzieć o samochodach spalinowych. Te ostatnie są wielkimi przegranymi testu. Co prawda uzyskały stosunkowo najwyższą prędkość – 21 km/godz., ale kiedy przyszło do parkowania, to niemal cała ich przewaga przepadała. Jeśli doda się jeszcze, że autorzy testu obliczyli koszty parkowania w strefie na 10 tys. zł rocznie, to samochód wydaje się środkiem ostatniego wyboru.

Tymczasem jest odwrotnie. Tylko w zeszłym roku w stolicy zarejestrowano 139 tys. nowych samochodów. Co pozwoliło przebić magiczną liczbę 2 mln aut i ustanowić rekord: 2 mln 129 tys. samochodów zarejestrowanych w mieście, którego populację oblicza się na 1 mln 861 tys. osób. (JULL)

Kiedy prezydent?

Czytelnicy już wiedzą, kto jak zagłosował we wtorkowych amerykańskich wyborach, bodaj najważniejszych od paru pokoleń, ale czy na pewno będą wiedzieli, kto zamieszka w Białym Domu po 20 stycznia 2025 r., kiedy kończy się kadencja Joe Bidena? Jeżeli Donald Trump lub Kamala Harris zwycięży z dużą przewagą, zdobywając zdecydowanie więcej głosów elektorskich, wiadomo z grubsza, co nas czeka w najbliższych miesiącach. Kolejne etapy transferu władzy prezydenckiej są wtedy zwykle formalnością. To znaczy – tak było do dotychczas.

Poszczególne stany muszą najpierw zatwierdzić wyniki u siebie, najpóźniej do **7 grudnia**. Każdy z kandydatów może je zakwestionować, domagając się ponownego policzenia głosów w stanach, gdzie podejrzewa nieprawidłowości, ale spory w tej sprawie muszą się rozstrzygnąć do **11 grudnia**, czyli sześć dni przed spotkaniem członków Kolegium Elektorskiego we wszystkich stanach, którzy **17 grudnia** będą głosować, formalnie zatwierdzając rezultaty wyborów. Są oni zobowiązani uszanować wynik bezpośredniego głosowania (*popular vote*) w poszczególnych stanach i w historii tylko bardzo nieliczni (tzw. nielojalni elektorzy) głosowali inaczej, więc nie zdarzyło się dotąd, by złamanie przez nich tej reguły zmieniło zbiorową decyzję wyborców.

Władze poszczególnych stanów wysyłają następnie zatwierdzone wyniki do Kongresu, który **6 stycznia** na posiedzeniu obu połączonych izb dokonuje ich certyfikacji i uroczystie ogłasza, kto będzie prezydentem. Jeżeli dochodzi do opóźnień, data może zostać przesunięta nie dalej niż do **20 stycznia**, kiedy zgodnie z konstytucją nowy prezydent musi zostać zaprzysiężony i objąć urząd. W razie niedotrzymania terminu rolę tymczasowego prezydenta przejmuje przewodniczący (*speaker*) Izby Reprezentantów i pełni ją do chwili, gdy Kongres wynik wyborów zatwierdzi. Izba może nawet sama wybrać w głosowaniu prezydenta, jeżeli żaden z kandydatów nie zdobył w wyborach niezbędnego minimum 270 głosów elektorskich, do czego jeszcze nigdy nie doszło.

Wygrana kogokolwiek o włos skomplikuje całą procedurę. Zdarzyło się tak w 2000 r., kiedy Al Gore i George W. Bush szli równo pod względem zdobywanych głosów elektorskich i wyścig miał się rozstrzygnąć na Florydzie. Bush dostał tam o 537 więcej głosów bezpośrednich (na ponad 5 mln ogółem oddanych), Gore zażądał ponownego przeliczenia i dopiero Sąd Najwyższy, nakazując przerwanie liczenia, zdecydował o wygranej Busha.



Trump już po wyborach w 2020 r. nie uznał zwycięstwa Bidena, naciskał na władze w stanach rządzonych przez Republikanów, by „znalazły” mu brakujące głosy, a kiedy sądy, do których wniósł pozwy, nie dopatrzyły się dowodów oszustw, próbował zablokować zatwierdzenie wyniku przez Kongres, podżegając swych fanów do szturmów na Kapitol. Przed tegorocznymi wyborami prewencyjnie rozgłaszał, że ponownie będą „sfalszowane”, a jego prawnicy wnieśli ponad 100 pozwów oskarżających Demokratów o nielegalny przebieg wczesnego głosowania i bezprawne manipulacje podczas przygotowań do wyborów 5 listopada. Jeżeli rezultat będzie bliski remisowi, należy się spodziewać podobnej awantury – ale do kwadratu albo i sześcianu. Sprawę skomplikują nieuniknione opóźnienia w liczeniu głosów. W dwóch stanach swingujących, Pensylwanii i Wisconsin, wolno liczyć głosy oddane listownie dopiero po zamknięciu lokali wyborczych 5 listopada, co w 2020 r. przedłużyło rozstrzygnięcie w Pensylwanii o pięć dni. Przewiduje się też opory przed zatwierdzeniem obliczeń w wielu hrabstwach (*counties*) rządzonych przez stronników Trumpa. Wybory w USA są zdecentralizowane i to hrabstwa – a jest ich w Stanach ponad 3 tys. – organizują wybory, decydując o miejscu lokali wyborczych, ich personelu i nadzorze przy liczeniu głosów.

Spory będą rozstrzygać sądy, w kluczowych stanach swingujących „Pasa Rdzy” (Pensylwania, Michigan, Wisconsin) obsadzone w większości przez liberalnych strażników demokracji. Trump jednak – jeśli to on będzie kontestował wynik – odwoła się zapewne do Sądu Najwyższego. Licząc, że ten zdominowany przez konserwatystów sąd okaże się mu równie przychylny jak wcześniej w tym roku, gdy orzekł, że prezydent ma immunitet od odpowiedzialności karnej za swoje poczynania w Białym Domu.

Nie jest raczej prawdopodobne, żeby Sąd Najwyższy czy rządy choćby najbardziej prawicowych stanów zaryzykowały współnictwo przy próbach kwestionowania wyniku wyborów bez dowodów masowych oszustw. Wszystkie tego rodzaju wysiłki będą jednak znacznie opóźniać procedury transferu władzy. Zwłoka może spowodować niedotrzymanie wspomnianych terminów – z sakramentalnym 20 stycznia, kiedy w Białym Domu ma się zmienić lokator. A jeśli żadne z dwojga kandydatów nie zdobędzie wymaganego minimum 270 głosów elektorskich, o obsadzeniu najwyższego urzędu zadecyduje Izba Reprezentantów, a o wyborze wiceprezydenta – Senat.

TOMASZ ZALEWSKI Z WASZYNGTONU

Wyniki wyborów na gorąco:

<https://www.polityka.pl/tematy/wybory-prezydenckie-w-usa-2024>

Koree na frontach

Ich milczenie jest uderzające – tak o niemrawej reakcji Chin mówi prezydent Ukrainy. Wołodymyr Zełenski w południowokoreańskiej telewizji odpowiadał na pytania o żołnierzy z Korei Północnej, których Kim Dzong Un oddał pod komendę generałów Władimira Putina. Ma być ich w Rosji ok. 8 tys., ostatnio ćwiczyli na poligonach, z przebiegu szkolenia można wnioskować, że zostaną skierowani do bezpośredniej walki, zapewne przy odbijaniu od Ukraińców części obwodów kurskiego.

Zełenski chce, żeby Chiny zdyscyplinowały sojuszników z Rosji i KRLD. Pekin

faktycznie jest najsilniejszym wierzchołkiem tego antyzachodniego trójkąta, ale nie mamy pewności, czy Xi Jinping został wtajemniczony w szczegóły przerzutu broni i ludzi na drugi kraniec Eurazji. Można przypuszczać, że Xi nie jest zadowolony z działań Moskwy i Pjongjangu. Jeśli Rosja w zamian za ponad milion pocisków artyleryjskich będzie modernizować północnokoreańskie arsenały, usztywni to postawę Korei Południowej, która zacieśni przymierze z USA, NATO i Japonią. A tego Chiny wolałyby uniknąć. Obecność żołnierzy Kima za granicą famie też rezolucje Rady Bezpieczeństwa ONZ i jeśli popelnia przeciw Ukraińcom jakiegokolwiek zbrodnie, to część winy zostanie przypisana chińskim zaniechaniom.

Zwycięzcą eskalacji pozostaje Kim Dzong Un. Wspierając Putina, wyrwał się z izolacji międzynarodowych sankcji i niezależności od chińskich wpływów. Liczy na deszcz pieniędzy i rosyjskich technologii. Pod koniec października wystrzelił międzykontynentalny pocisk balistyczny – próba okazała się bardzo udana. Postępy Kima faktycznie irytują Koreę Południową, kraj nowoczesny i uzbrojony po zęby. Jej konserwatywny prezydent Yoon Suk-yeol próbuje podbić patriotyczne nastroje – dotychczas borykał się z rekordowo niskim poparciem, serią skandali i niezadowolonymi rodakami z powodu rosnących kosztów życia. Teraz zapowiada rychłą rewizję zasad wspierania Kijowa, bo dotąd Seul posyłał tam broń ofensywną jedynie przez pośredników.

Przepróście, zapłaćcie

Porzędek **szczytu Brytyjskiej Wspólnoty Narodów** (Commonwealth) w Samoa, wyspiarskim państwie na Pacyfiku, z udziałem króla Karola III i premiera Keira Starmera, nie obejmował kwestii przeprosin i reparacji za niewolnictwo w czasach kolonialnych. Została ona jednak odnotowana w końcowym komunikacie przedstawicieli 56 państw członkowskich. „Nadszedł czas na merytoryczną, zgodną z prawdą historyczną i pełną szacunku debatę” – stwierdza dokument. W istocie trwa ona od dawna, szczególnie w byłych koloniach brytyjskich w regionie Karaibów i Afryki Zachodniej. Politycy brytyjscy wyrażają smutek i żal, ale mniej chętnie mówią o, reparacyjnej sprawiedliwości” i oficjalnych przeprosinach. Zdecydowanie zaś odrzucają roszczenia z tego tytułu, dotyczą bowiem epoki imperium brytyjskiego, które już nie istnieje, a niewolnictwo zostało w nim zakazane już w 1833 r.

Roszczenia szacowane są na biliony funtów. W samym tylko przypadku



14 państw karaibskich, dawnych plantacji niewolniczych, wymienia się kwotę prawie 19 bln. Taką liczbę podaje rzecznik reparacji, sędzieja ONZ-owskiego Międzynarodowego Trybunału Karnego Patrick Robinson (przewodniczył m.in. procesowi Slobodana

Miloszevicia). Przywołuje opublikowany w 2023 r. „Brattle Group Report” na ten temat. Nie chodzi tylko o gotówkę, ale też o fundusze na edukację, służbę zdrowia czy rozwój. Następny szczyt Wspólnoty niechybnie wróci do tematu, już w ostrzejszej formie.



Diwali w smogu

New Delhi wraz z nadejściem listopada odzyskało niechlubny tytuł miasta z najbardziej zanieczyszczonym powietrzem na świecie. Wcześniej było to nieodległe Lahaur (Lahore), stolica pakistańskiego Pendżabu. Zimowe tygodnie oznaczają dla New Delhi bezwietrzny czas przesłaniającej widok szarej zawiesistej mgły i kłopotów z oddychaniem. Skraca średnią życia mieszkańcom nawet o 8,5 roku i jest główną przyczyną chorób u dzieci. Jakby było mało codziennych zanieczyszczeń, związanych z uciążliwym przemysłem, rosnącymi korkami ulicznymi, paleniem drewnem i węglem oraz z bardzo

popularnymi generatorami prądu na mazut, to jeszcze w sąsiednich stanach trwa masowe palenie słomy ryżowej (najtańszy i najprostszy sposób, aby szybko przygotować pola pod uprawy). A w listopadowym kalendarzu dochodzi kolejne istotne źródło emisji – obchody Diwali.

Diwali to poświęcone Lakszmi, bogini szczęścia i dobrobytu, pięciodniowe święto światła, jedno z najważniejszych i najhuczniej celebrowanych w hinduistycznym kalendarzu. Dla miliarda wyznawców symbolizuje zwycięstwo światła nad ciemnością, triumf dobra nad złem – i częścią tej symboliki stał się także gigantyczny festiwal sztucznych ogni. Stołeczny stan wprowadził co prawda okresowy zakaz produkcji, składowania i handlu fajerwerkami, ale drogą administracyjną trudno jest wygrać z tradycją. Przemysł kwitnie. Palenie słomy na polach też jest zresztą surowo zabronione, ale jak ten zakaz wyegzekwować?

Odrobinę nadziei na przyszłość daje internet. Z roku na rok rośnie rynek aplikacji i usług online związanych z życiem religijnym. W tym roku już był prawdziwy wysyp: za 891 rupii (40 zł) można było odmówić wirtualną pudzę, modliwę do Lakszmi z prośbą o powodzenie, a za 101 rupii zapalić jej wirtualną świeczkę w świątyni w Ajodhji. Gdyby także sztuczne ognie Diwali udało się przenieść do internetu, listopadowe powietrze stałoby się choć trochę zdrowsze.

REKLAMA



KLINIKA
KROJANTY
Prywatna Klinika Rehabilitacyjna
CHOROBY KRĘGOSŁUPA,
NARZĄDU RUCHU I GŁOWY
Krojanty – Dwór k. Chojnic
tel. (052) 398-56-56
fax. (052) 398-56-06
www.krojanty.com.pl
klinika@krojanty.com.pl

LECZYMY:

rwę kulszową, wypadnięcia dysków,
chroniczne zespoły bólowe
kręgosłupa i głowy, powikłania
choroby zwyrodnieniowej kręgosłupa,
następstwa i powikłania urazów
układu kostnego, więzadeł i stawów,
migrenowe bóle głowy.

PROWADZIMY REHABILITACJĘ:

po wylewach, po operacjach
ortopedycznych, po złamaniach



ZRÓB PREZENT
SWOIM RODZICOM